

Joachim Benyskiewicz
Jerzy Pietrowski

ROLA KOŚCIOŁA W ŻYCIU NARODU (refleksje historyczne)

W świadomości społeczeństwa polskiego zamieszkającego pogranicze, Kościół kojarzył się nieodłącznie z instytucją i siłą polityczną, która poświęciła swój prestiż oraz autorytet w obronie polskości w czasach gdy nawałnica antykościelna i antypolska ze strony państwa pruskiego zdawała się niszczyć obydwie te wartości. Po okresie bismarckowskim i Kościół i polskość przetrwały, choć z poważnymi stratami.

Następne pokolenia Polaków przejęły utarte w okresie bismarckowskim opinie, które w pewnym stopniu odbiegały od obiektywnej rzeczywistości. Przekonanie Polaków egzystujących w Księstwie Poznańskim, że Kościół był instytucją stojącą po polskiej stronie barykady, miała wywodzić się ze stawiania znaku równości między poszczególnymi elementami, takimi jak Kościół jako światowa instytucja uniwersalna i państwo kościelne, wyższa hierarchia kościelna i szeregowy kler. Zewnętrzny formami powodującymi związek społeczności z kościołem były: modlitwy, śpiew kościelny, procesje, modlitewniki, no i sam kościół jako miejsce wiążące się ze wszystkimi istotnymi dla człowieka zdarzeniami, narodzinami, ślubem czy śmiercią, miejsce wspólnych modłów codziennych, jak z okazji znaczących świąt kościelnych, jako miejsce w którym zgromadzono dziesiątki przedmiotów kojarzących się nie tylko z wyznawaną religią ale również z narodowością. Sztandary, chorągwie, naczynia liturgiczne, szaty liturgiczne, elementy wystroju wnętrza świątyni tematycznie nawiązujące do polskiej tradycji narodowej.

Polacy wsi i miasteczek Wielkopolski nie widzieli zasadnych różnic między wylicznymi elementami. Przeciętnemu Polakowi Kościół kojarzył się przede wszystkim z formą zewnętrzną, z tradycją praktyk religijnych a więc codziennym pacierzem, cotygodniową bytnością na mszy, uczestnictwem w

świętach Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy czy w odpuszcie i całą ich obrzędowością. Z Kościołem w sposób bezpośredni związany był natomiast przez osobę proboszcza miejscowej parafii.

Z rzadka przeciętny Polak zdawał sobie sprawę z tego, że Kościół oznacza również instytucję uniwersalną, której powierzono pieczę nad milionami katolików na świecie, m.in. przez fakt istnienia państwa kościelnego. Zarówno kościół w sensie uniwersalnym, jak i kościół w sensie państwa wypełniały znacznie szersze funkcje i stąd ich stosunku do sprawy polskiej nie należało rozpatrywać wyłącznie z polskiego punktu widzenia, ale z bardziej rozległego. Polacy często widzieli to jednak w kategorii przeciwieństw; albo idealizowali państwo kościelne bez względu na przebieg jego dramatycznego upadku prestiżu albo oceniali postępowanie Kościoła wobec sprawy polskiej zgoła negatywnie ze względu na specyficzną jego politykę wobec Prus. Podobnie osądzano postępowanie wyższej kościelnej hierarchii.

Klasycznym przykładem podobnego kształtowania się opinii i osądów był *casus* ks. arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego Mieczysława Halki-Ledóchowskiego. Był to dość osobliwy dostojnik, który przez wiele lat sprawował w Kościele różne funkcje administracyjne. W związku z wakatem na tronie arcybiskupim w Poznaniu Ledóchowski okazał się postacią z wielu względów pożądaną dla zainteresowanych stron. Dla Polaków — bo był Polakiem, dla administracji pruskiej dlatego, że wiadomo jej było iż polskość Ledóchowskiego była już daleką przeszłością, Watykan wreszcie był przekonany, że będzie przede wszystkim purpuratem Kościoła.

Ledóchowski od początku władania archidiecezją skrupulatnie spełniał oczekiwania administracji watykańskiej i pruskiej. Odciał się od polskich działań narodowych a najbardziej spektakularną decyzją arcybiskupa był zakaz śpiewania w kościołach nabożnej pieśni *Boże coś Polskę*. Dla ruchu polskiego pod zaborem, łączącego działania narodowe z hierarchią kościelną (żeby wspomnieć choć nazwisko arcybiskupa Przyłuskiego), postawa Ledóchowskiego była olbrzymią niespodzianką.

W krótkim czasie arcybiskup Ledóchowski został bez własnej woli wtłoczony w nurt walki, tyle że państwa z kościołem nie zaś z polskością (walka z wartościami narodowymi przebiegała nieomal równolegle). Ledóchowski okazał wobec antykościelnej polityki państwa postawę wręcz ortodoksyjną, przyczyniając się do bezkompromisowych poczynań administracji, do własnego uwięzienia włącznie.

W międzyczasie Ledóchowski został mianowany prymasem Polski. Dyplomacja niemiecka zamierzała nominację wykorzystać do wciągnięcia Rosji w konflikt z Watykanem. Sugerowała publicznie, że prymas Ledóchowski pełni jurysdykcję nad całością ziem polskich. Był zatem — co zresztą wy-

nikalo z polskiej tradycji — dostojnikiem kościelnym „zastępującym” władzę państwową. Bez względu na wynik „rewelacji” niemieckich — wszystko działo się poza Ledóchowskim — on sam włączony został w poczet męczenników sprawy narodowej.

Zrodził się zatem określony mit, pokutujący w polskim społeczeństwie przez długie dziesiątki lat, a polegający na przekonaniu, że istnieje jednolity stosunek hierarchi kościelnej, kleru i Kościoła do sprawy polskiej i jednolity front sfer kościelnych traktujących sprawę narodową za podstawowe dla Kościoła zagadnienie.

Powszechnie wiadomo, że podobne przekonanie było błędne, ale nawet kierownicze koła polskie nie zamierzały szerzej informować opinii publicznej o meandrach polityki watykańskiej i jej dostojników, świadome jej obiektywnych racji i tego, że informacje takie mogłyby poczynić w świadomości społecznej niepowetowane szkody.

W latach Bismarcka (i późniejszych) Babimojskie było poddawane tym samym działaniom co pozostałe ziemie polskie w dziedzinie narodowej i kościelnej. Parafia nowokramska administracyjnie przynależna była tradycyjnie do dekanatu i do archidiecezji poznańsko-gnieźnieńskiej. Parafia ta przez dziesiątki lat starała się przetrwać czasy, gdy wzmagala się antypolska akcja czy następowała jej liberalizacja. Rzekłbym, przechodziła nad tym wszystkim do porządku dziennego. Polska społeczność jakby przekonana była, że wszystkie burze przechodzą ponad nią.

W miarę, gdy wzajemne stosunki między kościołem katolickim a rządem Prus zdążyły do określonego a groźnego apogeum, niepokój objął wszystkie terytoria na których zamieszkiwali Polacy — katolicy. Gdy pozorna narodowa obojętność Polaków pogranicznych regionów po rozpoczęciu działalności Komisji Kolonizacyjnej, a przede wszystkim Hakaty, okazała się przeszłością, gdy Polacy tych regionów włączyli się w nurt obrony najcenniejszych dla nich wartości, zaistniała konieczność antypolskiej polityki również na obrzeżach Wielopolski.

Niemcy w parafii nowokramskiej pozostawali na przełomie XIX i XX stulecia w zdecydowanej mniejszości. Świadomi jednak siły swojej nacji demonstrowali w wielu przypadkach swoją dominującą rolę w różnych sferach życia społecznego, między innymi w życiu kościelnym. W 1895 r. parafianie — Niemcy zażądali od kurii arcybiskupiej w Poznaniu zwiększenia ilości kazań w języku niemieckim w czasie niedzielnych nabożeństw w kościele nowokramskim. Dziekan parafii upoważniony został przez arcybiskupa do zbadania stosunków narodowościowych w parafii. Wyniki swych obserwa-

cji zamieścił dziekan w obszernym piśmie — studium, którego fragmenty przedstawię¹.

Na wstępie omawianego studium dziekan babimojski scharakteryzował stosunki istniejące dotychczas. Pisał: „parafia nowokramaska leży tuż nad granicą brandenburską, mimo to zachowała charakter zupełnie polski”. W opinii tej zauważyć można ustosunkowanie się dziekana do dość powszechnie głoszonej opinii o znacznej penetracji „żywołu niemieckiego” w środowiskach pogranicznych. Dziekan wyraził swoje stanowisko jednoznacznie i w dalszym ciągu tekstu podjął próbę jego uzasadnienia.

Przede wszystkim — jak podkreślił z naciskiem — „tego faktu pewne sfery znieść nie mogą” dlatego przy pomocy kościoła zamierzają „uczynić wyłom którym by fala germanizacyjna swobodniej roztaczać się mogła”.

Do 1890 r. w parafii nowokramskiej było zupełnie spokojnie, a źródół niepokojów upatrywał ksiądz w zatrudnieniu w szkołach Nowego Kramaska i Kolesina (wsi o 1 km od Nowego Kramaska oddalonej, również w części zamieszkałej przez Polaków, choć położona już w granicach dawnej Brandenburskiej) dwu niemieckich nauczycieli — Wittchena i Hoppego. Nauczyciele owi przybyli do wymienionych wsi w określonym celu i cel ten zaczęli realizować od momentu przybycia. Rozpoczęli mianowicie starania o zwiększenie ilości kazań w języku niemieckim (dotychczas takowe głoszono, choć w ograniczonym rozmiarze). Szczególną aktywność objawili w momencie założenia w Kolesinie koła Hakaty (Ostmerkverein), do którego poza dwoma nauczycielami należało trzech Niemców — katolików z Nowego Kramaska. Aktywność objawiła się pisaniem petycji do konsystorza arcybiskupiego w Poznaniu o zwiększenie liczby kazań w języku niemieckim argumentując to statystyką narodowościową obydwu wsi, sporządzoną przez lanrata wolsztyńskiego Westarpa przy pomocy nauczycieli Hoppego i Wittchena, rządcy majątku nowokramskiego Rudeliusa w obecności sołtysów obydwu wsi. Z tak sporządzonej statystyki wynikało, że w parafii Nowe Kramasko mówiących tylko po niemiecku jest 175 osób, tylko po polsku — 320, a mówiących obydwoma językami w granicach 605–1100 osób.

Dziekan podaje w wątpliwość rzetelność ustaleń Komisji zwracając uwagę na to, że statystyka powstawała w zaciszu gabinetu starosty, bez konsultacji z zainteresowanymi, przy wielokrotnym sprzeciwie sołtysów obydwu wsi. Zwrócił uwagę na to, że z wielu względów w rejonach pogranicznych istnieje konieczność posługiwania się językiem państwowym, co nie daje jednak podstawy do zaliczania tej części ludności do ludności niemieckiej. Dla porów-

¹Cytat zamieszczony w: J. B e n y s k i e w i c z , *Nowe Kramasko*, Zielona Góra 1976, s. 16 i n.

nania podał statystykę sporządzoną przez proboszcza parafii nowokramskiej ks. Kulaszewskiego, według której w parafii znajdowały się jedynie 43 osoby posługujące się językiem niemieckim (w tym 25 dzieci), natomiast liczba dorosłych mówiących po polsku sięgała 815 osób (dzieci 340).

Komentarz dziekana w tej kwestii jest dość znamienity. Uznał, że „pententom nie chodzi o zbudowanie się kazaniami niemieckimi” gdyż np. nauczyciel Wittchen doskonale włada językiem polskim, ale „jest to agitacja polityczno-niemiecka czego dowodem jest, że wszyscy podpisani petenci należą do towarzystwa ku wnoszenia niemieckości na Kresach Wschodnich”. W konkluzji dziekan uznał, że wnioskowane zwiększanie liczby kazań w języku niemieckim w obliczu rzeczywistego stanu narodowościowego byłoby jawną niesprawiedliwością.

Przytaczany dokument jest dość osobliwy. Przede wszystkim ukazuje mechanizm włączania Kościoła w proces germanizacyjny — wbrew stanowisku tego Kościoła — w parafii dotychczas pozostającej na uboczu toczącej się walki narodowościowej. Jest charakterystyczne, że w podobnych parafiach mimo toczącej się w Prusach walki z Kościołem współmieszkańcy — Polacy i Niemcy — uzgodnili między sobą sposób bycia. Niemcy godzili się z faktem, że pozostają w mniejszości i naturalne było ograniczenie nabożeństw w języku niemieckim. Nie wadziło nikomu, że księdzem jest Polak, z oczywistych względów posługujący się również językiem niemieckim. Ten naturalny układ nie przystawał do istniejącej w latach dziewięćdziesiątych walki narodowościowej, tym bardziej, że rzecz dotyczyła regionów pogranicznych, które miały być wcześniej poddawane wpływowi skutecznej kolonizacji niemieckiej. Dla niemieckiej administracji jednym ze sposobów skutecznej ofensywy „niemieckości” było zdobycie przewagi liczebnej ludności niemieckiej.

Zaprezentowane na przykładzie parafii nowokramskiej poczynania administracji odsłaniają kulisy „wzmocnienia żywiołu niemieckiego” poprzez różnego rodzaju praktyki w sferze statystycznej, poprzez tworzenie sztucznych protestów i petycji stwarzających pozory, że określona grupa autorów podobnych dokumentów posiada oparcie w gnębionej większości niemieckiej.

Trudno było osiągnąć zamierzone cele przy pomocy tradycyjnych form. Społeczności polskie pogranicza z reguły były hermetyczne, często nawet samowystarczalne; stąd np. nacisk administracyjno-ekonomiczny byłby nieskuteczny. Pozostawał kościół, z racji oczywistych zdominowany przez Polaków. Wśród duchowieństwa polskiego czy katolickiego istniało przekonanie o nieskuteczności religijnego oddziaływania, o ile oddziaływanie to odbywało się w języku nie będącym ojczystym. Administracja niemiecka w celu efektywnej realizacji założeń polityki narodowościowej nie zamierzała — jak

widać — pozostawać w stanie bezradności. Wybrała do włączenia kościoła w nurt walki germanizacyjnej nauczycieli sprowadzonych w tym celu do szkół w podobnych parafiach, gdyż można przyjąć, że nauczyciele zasiedzieli w tych środowiskach podobnego zadania by się nie podjęli. Ewenementem w programie, który zamierzano realizować w parafii nowokramskiej, była próba wykorzystania do celów germanizacyjnych księży — Polaków władających językiem niemieckim.

Wspomniałem, że nasilenie walk narodowościowych przypało dopiero na lata 90-te XIX wieku, choć powszechnie wiadomo, że walki państwa z Kościołem katolickim w Prusach i Poznańskim były zaawansowane już 10–15 lat wcześniej. O przyczynach późniejszego dotarcia ich do zacisznych miejscowości pogranicza pisałem wyżej, ale nie oznacza to wcale, że na linii Kościół katolicki — Niemcy, od utworzenia w roku 1815 Wielkiego Księstwa Poznańskiego, obywateli się bez nieporozumień i konfliktów. Miały one jednak odmienny charakter od walki, którą sprokurowało państwo z początkiem lat siedemdziesiątych XIX w. Można uznać, że w latach trzydziestych i następnych toczyła się lokalna walka narodowościowa przy pomocy i z inspiracji Kościoła na płaszczyźnie: Polak-katolik — Niemiec-ewangelik. Zatem typowa walka wyznaniowa, której wzory wypracowane zostały wcześniej a jeżeli można ją czasami określić jako narodowościową to dlatego, że po jednej stronie bariery stali Polacy-katolicy, po drugiej — Niemcy-ewangelicy.

Tradycja przekazała Polakom odrażający, pełen najgorszych wad, obraz odszczepieńca od wiary, „heretyka” (tak bowiem powszechnie nazywano wyznawcę wiary protestanckiej) do tego stopnia, że określenie to funkcjonowało praktycznie do czasów nam współczesnych obok wielu innych, a obraźliwych. Heretyk był zawsze Niemcem gdyż tych znano choćby z sąsiedniej wsi. Nie miał zatem konflikt podłoża narodowościowego, ale przede wszystkim religijne. Po dokonaniu zaboru Wielkopolski następowały m.in. nadania polskich posiadłości szlacheckich właścicielom-Niemcom. Sekularyzowano również włości przynależne do klasztoru oberskiego, położone w znacznej części w rejonach pogranicznych. Włości przekazywano Niemcom; wiele dóbr ziemskich przekazano za „zasługi” albo sprzedano w pierwszej połowie XIX wieku Niemcom.

Dobra ziemskie — Nowe Kramsko, przynależne do 1793 roku do Klasztoru w Obrze, zostały sprzedane pod koniec wieku XVIII rodzinie Unrugów, a więc Niemcom i ewangelikom. Fakt ten zmienił w pewnym stopniu stosunki społeczne, narodowościowe, wyznaniowe we wsi. Bezprecedensowy był przede wszystkim fakt przejęcia dóbr nowokramskich przez Niemca-ewangelika. Wprawdzie znaczna część wsi praktycznie była w rękach chłopów, już w 1725 r. bowiem opat oberski dokonał podziału gruntów wsi.

Nowe Kramsko. Podstawą tego podziału było przydzielenie poszczególnym mieszkańcom działki o różnym areale zarówno za powinności feudalne, jak i za czynsz, albo za obydwie powinności łącznie. Unrug przyjął wieś na podobnych zasadach a dopiero późniejsza regulacja dokonana mocą pruskich ustaw parcelacyjnych przyczyniła się do podziału wsi i gruntów na chłopską i majątkową. Jego majątek miał powierzchnię ok. 800 ha w początkach XX wieku.

Między nowym właścicielem wsi a jej mieszkańcami od zakupu wsi przez Unruga stosunki ułożyły się na pokojowej stopie. Z listu wysłanego w 1811 r. do Kurii biskupiej w Poznaniu przez Unruga można wnosić, że władał on również językiem polskim. W tych okolicznościach przypuszczalnie na czele jakiejś grupy stanął miejscowy Komendarz (klasztorny) ks. Mroczkiewicz. Po sprzedaży dóbr oberskich (w tym i nowokramskich) rzecz miała się następująco: w parafiach, które do roku 1793 należały do klasztoru w Obrze, proboszczami nadal byli zakonnicy z Klasztoru. W przypadku Nowego Kramska był nim ks. Niward Dygasiewicz, który ze względu na podeszły wiek zamieszkiwał w macierzystym klasztorze, natomiast ks. Mroczkiewicz pełnił funkcję prawdopodobnie dożywotniego zastępcy proboszcza.

Między ks. Mroczkiewiczem a właścicielem Nowego Kramska bez wątpienia istniał poważny konflikt, którego tło nie zostało jasno określone w pozostałych po tym okresie dokumentach. Unrug w piśmie datowanym w Dreźnie 11 stycznia 1811 r., a skierowanym do biskupa diecezji poznańskiej, domagał się odesłania ks. Mroczkiewicza do klasztoru i przybycia na powrót ks. Dygasiewicza względnie innego księdza.

Właściciel swoje żądanie motywował postępkami księdza Mroczkiewicza nie licującymi z godnością jaką pełnił. Wymienił np. fakt samowolnego zwolnienia ze służby organisty i nauczyciela w jednej osobie — Mateusza Durzyńskiego. Nie dość tego, pozwolił sobie wsadzić organistę do „gąsiora” i tam pobić go do „skaleczenia i skrwawienia”, zmuszając w ten sposób Unruga do rozsądzenia sprawy księdza w Sądzie Pokoju². W czasie przesłuchania księdza przedstawiano mu następujące zarzuty:

Podobnoś kapłan 1) niespokojny i spreczny, 2) jesteś niewdzięcznik nie pamiętający na szczególniejszą łaskę kolotara (tzn. Unruga), który przyczynił się do utrzymania i w zeszłym roku wyreperował kościół już obalić się mający, 3) jesteś absolut zachwał, który organistę i dyrektora Durzyńskiego samowładnie bez wiedzy dominii ze służby oddał i na jego miejsce nie przedstawiwszy dziedzicowi innego nauczyciela przyjmował, 4) jesteś człowiek okrutny i niemiłosierny, któryś się nie wzdrygnął tegoż organistę wsadzić do gąsiora i długo biłeś ...

² *Acta des Decanats Benschon*, Fach. X, nr 3. Vol. III.

Z odpowiedzi księdza na przedstawione zarzuty wynika, że podłożem konfliktu były przede wszystkim względy materialne. Z treści protokołu wynika, że miejscowy ksiądz domagał się od właściciela majątku pewnych świadczeń na rzecz Kościoła. Żądanie to wynikało przypuszczalnie z faktu, że w przeszłości wieś była własnością klasztoru. Sądzić można, że nowy właściciel wsi nie był skory do łożenia na rzecz kościoła. Nie widać zatem w konflikcie między właścicielem wsi a księdzem elementów sporu religijnego a tym bardziej narodowościowego, choć ksiądz w pewnych punktach dawał do zrozumienia, że o przyczynie sporu decydowały względy narodowościowe. Chyba jednak tylko dla podkreślenia krzywdy, która się jemu dzieje. Dla porządku rzeczy można jedynie wspomnieć, że ks. Mroczkiewicz mimo doniesienia z roku 1811 nie został przeniesiony z Nowego Kramska, gdyż jeszcze w 1822 r. w tej parafii egzystował.

Opisane zdarzenia są częścią dziejów społeczności jednej wsi. Dzieje wsi składają się z setek, tysięcy podobnych epizodów tworząc obraz wsi, najbliższego i dalszego regionu. Przedmiotem tej części jest rola i losy Kościoła w jednej z miejscowości pogranicznych. Na ten obraz wpływ wywierają różne czynniki, przede wszystkim jednak osobowość włodarza parafii. Parafia nie przechodziła szczególnie dramatycznych losów, nawet w okresie toczącej się walki państwa z Kościołem — w czasie Kulturkampfu. Jest to rzecz wymagająca bliższej analizy. Można sądzić, że administracja niemiecka nie zgłębiała wielkości zagrożenia dla idei „niemieckości” w rejonach pogranicznych. Po prostu zbagatelizowała, albo nie знаła istoty pogranicznych stosunków narodowościowych. Generalnie Niemcy we wschodnim babimojskim czy międzyrzeckim pozostawali w większości. Świadczyły o tym chociażby wyniki dotychczasowych wyborów sejmowych i parlamentarnych, w których Polak nigdy nie uzyskiwał mandatu.

O tym, jak bardzo skomplikowane były stosunki narodowościowe świadczy, że niektóre miejscowości — jak chociażby Nowe Kramsko — nieomal w całej swojej masie w większości zamieszkałe przez Polaków znajdowały się tuż nad granicą brandenburską, natomiast wiele innych miejscowości położonych w kierunku wschodnim, w okolicach Wolsztyna, zamieszkałe były z kolei przez Niemców, czy fakt, że miasteczka w tym rejonie, mimo swej polskiej prowienencji zamieszkałe były w większości przez Niemców. Owe okoliczności leżały u źródeł przechodzenia jakby do porządku dziennego nad problemami narodowościowymi.

Tymczasem w prasie polskiej w Poznaniu na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych poczęły się ukazywać artykuły wzywające do zainteresowania się problematyką pograniczną. Pisano o utracie majątków ziemskich, o przegranych wyborach, wreszcie o możliwości przeciwdziałania

nia różnym negatywnym zjawiskom. Można byłoby powiedzieć, że sami Polacy zwrócili uwagę na kwestię miejscowości pogranicznych i na nurtujące ich problemy pogranicznych ziem. Okoliczności te przyczyniły się do tego, że również oczy Niemców spoczęły na ziemiach pogranicznych. Stało się to w okresie narastania nacjonalizmu, wtedy między innymi gdy powstawać zaczęły oddziały związków w ramach Alldeutschow (wszech-Niemców) a w rejonach wschodnich w ramach Ostmarvereinu. W sposób nieomal administracyjny rozpoczęto „regulację” zagadnień dotychczas niedopatrzonych przez Prusaków. Czyniono to z niemiecką systematycznością, ale i bez skrywania sztuczności tych poczynań, czyniono próby między innymi wprowadzenia do Kościoła elementów niemieckiej celebracji części nabożeństw jak choćby kazań, ślubów, pogrzebów itp.

Uznać jednak należy, że próby wciągnięcia Kościoła do rzędu czynników germanizacyjnych polskiego społeczeństwa były z gruntu nieudane. Decydowały o tym różnorodne okoliczności. Fakt, że Kościół przez cały okres zaboru był pod polską zwierzchnością, był jedną z nich, znaczoną takimi wybitnymi Polakami, jak arcybiskup Marcin Dunin, Leon Przyłuski, Florian Stablewski czy Edward Likowski, którzy niejednokrotnie interesy narodowe przedkładali nad interesy Kościoła. Zmuszeni nierzadko do pertraktacji i rozstrzygnięć w generaliach, nie byli w stanie rozsądzić indywidualnych kwestii dotyczących osób, plebanii czy grup narodowościowych. Rozstrzygano je często na niższych szczeblach administracji kościelnej, w dekanatach czy parafiach. O rozwiązywaniu większości decydowali księża w poszczególnych parafiach. Często rozstrzygali sprawy drobne, wymagające dobrej woli ze strony księdza, często o większym ciężarze gatunkowym, w których poza dobrą wolą należało się wykazać szczególną znajomością psychiki człowieka lub określonej zbiorowości, pobieżną choćby znajomością prawa. Przydawała się w warunkach wiejskich znajomość historii, geografii, nawet fizyki czy chemii by móc w miarę autorytatywnie wyrażać osąd o problemach wymagających zajęcia stanowiska.

Nie chcę twierdzić, że księża rezydujący w rejonach pogranicznych zawsze potrafili sprostać — na pewno zwiększonym od podobnych na innych terenach — zadaniom. Historia i tradycja przekazały potomnym jednak wizerunki niektórych księży, których postawa nakazuje aby ją uwiecznić. Ks. Kulaszewski, ks. Stanisław Rosochowicz i ks. Stanisław Dudziński, ks. Józef Braun, ks. Leon Binder, ks. Meissner to księża, których poczynania w sposób zdecydowany odbiegały od schematycznej pracy wiejskiego proboszcza, co w konsekwencji zapisało się na trwałe w świadomości wielu wsi na wiele dziesiątek lat. Nie wszyscy byli związani z parafiami przez dłuższy czas, potrafili jednak nawet przez ten krótki okres pobytu w parafii wyrzec na niej swoje

pozytywne piętno. Niektórzy nie byli nawet z pochodzenia Polakami. Wyczuwając potrzeby parafian, rozumiejąc intencje ich działania przystosowali formę celebracji nabożeństw i ich język do obyczaju narodowego Polaków.

Znamienny jest tutaj przykład dziekana babimojskiego ks. Meissnera oraz proboszcza dąbrowieckiego Leona Bindera. Placówka w Dąbrówce została powierzona Binderowi w jasno określonym celu — miał uczynić z kościoła centrum germanizacyjne wsi. Ks. Binder w lot zrozumiał, że jego poczynania duszpasterskie osiągną skutek o ile nie będą kierowane przeciw parafianom, którzy w ponad 90 procentach byli Polakami.

Binder opanował język polski, tak pomocny mu w pracy duszpasterskiej i do uczestnictwa w życiu społecznym wsi. W pracy Banku Ludowego, w pracach innych organizacji społecznych był na tyle czynnym, że nieobecność jego na znaczniejszych imprezach byłaby nie do pomyślenia.

W dniu 3 września 1939 roku Binder odprawił sumę z kazaniem w języku polskim intonując na zakończenie religijnej uroczystości pieśń *Chwała i dziękczynienie*. Gest ten przypłacił aresztowaniem i umieszczeniem w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu i Dachau. Latem 1945 roku wrócił do swej dąbrowieckiej parafii i podjął duszpasterskie obowiązki.

O obliczu polskich parafii pogranicza decydowała jednak postawa szeregu księży — Polaków. O ks. Stanisławie Kulaszewskim wspominaliśmy mówiąc o jego walce z rodzącym się w jego parafii hakatyzmem. Ks. Stanisław Rosochowicz znany był w Nowym Kramsku jako współorganizator pierwszych stowarzyszeń powstałych we wsi w początkach wieku XX. Dla tego okresu szczególnie znaczące były dwie postaci: ks. Józefa Tomasza Brauna oraz ks. Stanisława Dudzińskiego. Pierwszy z nich, od 1898 komendant a następnie proboszcz w Dąbrówce, upodobał sobie szczególnie działalność polityczną. Był delegatem wyborczym Polskiego Komitetu Prowincjonalnego w Poznaniu na powiat międzyrzecki i babimojski. Założył też Polski Komitet Wyborczy na pow. Międzyrzecz. Szczególną aktywnością wykazał się w okresie wyborów do Reichstagu i wyborów samorządowych. Popierał aktywnie polskich kandydatów do ciał prawodawczych, wreszcie sam w 1907 roku kandydował do Reichstagu.

Inną pasją ks. Brauna była działalność społeczna w polskich organizacjach. Bo oto u narodzin wszystkich organizacji na początku XX wieku w Dąbrówce jawi się niezmiennie nazwisko ks. Brauna. Był zatem współzałożycielem i patronem m.in. kółka rolniczego, Towarzystwa Robotników Polskich, Towarzystwa Młodzieży Polskiej, Towarzystwa Śpiewu im. św. Cecylii. Znaczącą rolę spełniał przy tworzeniu Banku Ludowego w Babimoście. Został członkiem Rady Nadzorczej Banku, ideą którego była pomoc kredytowa dla całego pogranicza od Zbąszynia po Kopanicę włącznie. Wiele

czasu poświęcał na popularyzowanie polskiej książki w rejonie międzyrzeckim. Pełniąc funkcję prezesa Komitetu Powiatowego Towarzystwa Czytelni Ludowych na pow. międzyrzecki przyczynił się do powstawania kół Towarzystwa zabiegając o wyposażenie kół w zasobne zbiory polskich książek.

Szczególną aktywnością charakteryzowało się działanie ks. Brauna pod koniec I wojny światowej. Był bezsprzecznie jednym z tych, którzy wywoływali hasło niepodległości Polski w granicach historycznych. Sympatyzował zatem w swych poglądach z politykami narodowej demokracji, działając jednak praktycznie w środowiskach na które teoretycznie nie chcieli oddziaływać politycy polscy. Działal na obrzeżach polskości, z dala od wielkiej polityki stąd tak wiele w tym działaniu autentyzmu i samozaparcia, wynikającego z przekonania o słuszności dążenia do osiągnięcia celu. Wreszcie rozważa politycznej.

W okresie decydowania się losów zachodnich rubieży o ich przynależności państwowej został członkiem Rady Ludowej i delegatem pow. międzyrzeckiego na Sejm Dzielnicowy, który odbył się w początkach grudnia 1918 roku w Poznaniu. Znacznie lepiej czuł się jednak w pracy „u podstaw”. Między innymi zbierał środki na Skarb Narodowy transportując je do Poznania. W tym okresie był dwukrotnie aresztowany. Trudno ustalić przyczyny aresztowania, sądzić jednak można, że ks. Braun nie pozostał obojętny wobec wydarzeń związanych z Powstaniem Wielkopolskim, choć przekazy źródłowe o jego stosunku do tych wydarzeń są dość powściągliwe.

Charakter księdza oraz jego idee, o które walczył, wskazywały, że nie mógł nie zaangażować się w toczącą się walce przynajmniej w sferze organizacyjnej. Prawdopodobnie, by przerwać jego działalność, 16 stycznia 1919 roku, a zatem w przeddzień ataku powstańców na rubieże zachodnie Wielkopolski, dokonano aresztowania księdza grożąc mu wytoczeniem sądu wojennego. W akcję zmierzającą do jego uwolnienia zaangażował się Konsystorz Arcybiskupi i arcybiskup Dalbor. Uwolnienia domagali się również mieszkańcy Dąbrówki. W kwietniu 1919 roku powrócił do swej parafii włączając się w nurt aktualnych zdarzeń. Był to okres po zawarciu rozejmu w Trewirze a przed podjęciem decyzji wersalskich. Rozpoczął zatem akcję dyplomatyczną na rzecz przyłączenia do Polski powiatów pogranicznych: skwierzyńskiego, międzyrzeckiego i babimojskiego. Nawiazywał kontakty z dyplomatami i politykami rodzimymi i alianckimi, z instytucjami różnego autoramentu, mogącymi wesprzeć te działania. Słał memoriały również do toczącej się konferencji paryskiej.

Po niekorzystnych — z punktu widzenia Polaków pogranicza — decyzjach paryskich, które pozostawiły w granicach Niemiec szereg miejscowości z ludnością polską, brał udział w pracach komisji granicznych, które wy-

tyczyły przebieg granicy polsko-niemieckiej. Organizowaniem wieców, pochodów, procesów, wysyłaniem petycji i rezolucji zamierzał doprowadzić do realizacji swych zamierzeń. Skomplikowane warunki narodowościowe istniejące w rejonach pogranicznych nie skłoniły Komisji Granicznej do przyznania Polsce Dąbrówki, Nowego i Starego Kramska czy Podmokli, natomiast Braun zmuszony został do optowania na rzecz Polski, gdyż jego działalność wydawała się zarówno administracji kościelnej jak państwowej zbyt niebezpieczna.

Przedstawiając dzieje jednego z księży ze wsi pogranicznej, można byłoby uznać, że poświęcił znacznieszą część swojego życia działalności społeczno-politycznej. Był jednak przede wszystkim duszpasterzem i obowiązki te wypełniał z równym poświęceniem, jak dobrowolnie przyjęte obowiązki społeczne.

Do szeregu najwybitniejszych działaczy polskich z rejonów pogranicznych należał nowokramski proboszcz z lat 1910–1921 ks. Stanisław Dudziński. Podobnie jak ks. Braun, Dudziński w początkach swej bytności w Nowym Kramsku poświęcał część swojego czasu na organizowanie stowarzyszeń i instytucji polskich w swej parafii i okolicy. Znał problematykę pogranicza, wywodził się bowiem z Rakoniewic a terminował w działalności społecznej na poprzednich placówkach duszpasterskich w Kcyni, Mikorzynie i Gostyniu. Wraz z ks. Dudzińskim doświadczenia w polskiej działalności zdobywali wybitni w późniejszych latach działacze: Jan Cichy, Feliks Bednarkiewicz, Stanisław Obst i Teodor Spiralski. Ich duchowym przywódcą był jednak ks. Dudziński. Przy pomocy wymienionych działaczy przyczynił się on do powstania w Nowym Kramsku Kółka Rolniczego oraz w roku 1912 Banku Ludowego w Babimoście. Nabytą w gimnazjum im. Marii Magdaleny i seminarium duchownym wiedzę spożytkował dla jej popularyzowania wśród członków stowarzyszeń i organizacji. Wygłaszał zatem odczyty i pogadanki z różnych dziedzin, w których dominowała wiedza z historii Polski. Wyjeżdżał również do polskich skupisk robotniczych z rejonu pogranicza, przede wszystkim do Wismar w Meklenburgii, utwierdzał robotników nie tylko w wierze katolickiej, ale również w ich polskości.

W związku z niemożnością nauczania dzieci nowokramskich języka polskiego ksiądz wraz z organistą Sylwestrem Hejdukiem wykorzystał do tego celu systematyczne kontakty z młodzieżą polską w ramach nauczania religii i ćwiczeń chóru do zapoznania młodzieży z polską literaturą i polską pieśnią. Owe praktyczne lekcje języka polskiego trwały przez szereg lat — do 1918 roku. Z zaciętością godną lepszej sprawy miejscowa administracja przeciwdziałała im systematycznie.

Poważny wkład wniósł ks. Stanisław Dudziński w wzbudzanie atmosfery niepodległościowej w Nowym Kramsku i okolicy pod koniec I wojny światowej i w okresie odradzania się państwa polskiego. Ksiądz, jak się zdaje, nie wierzył zbyt w skuteczność działań dyplomatycznych. Uznawał, że wystąpienie zbrojne może okazać się decydujące i skuteczne dla połączenia zachodnich rubieży Wielkopolski z odradzającą się Polską. Stąd jego zabiegi wokół stworzenia w Nowym Kramsku i innych miejscowościach parafii oddziałów gotowych do wsparcia przyszłego powstania. Był m.in. współorganizatorem paramilitarnej organizacji Sokół w Nowym Kramsku.

Po opanowaniu wsi przez oddziały Heimatschutzu losy ks. Dudzińskiego były zgoła sensacyjne. Dowództwo oddziału zostało poinformowane o przechowywaniu przez ks. Dudzińskiego broni za co groziło mu aresztowanie. Rewizja okazała się jednak bezskuteczna. Wówczas mieszkańcy Nowego Kramska ukryli księdza na pewien okres a następnie w przebraniu przetransportowali go przez Sulechów do Berlina. Staraniem delegacji Naczelnej Rady Ludowej uzyskał paszport i przybył do Poznania. Z polecenia Kurii Arcybiskupiej w roku 1920 wrócił do Nowego Kramska.

Nie zaprzestano jednak wobec ks. Dudzińskiego szykan, mimo że wszystkie problemy graniczne zostały rozstrzygnięte (Nowe Kramsko pozostało w Niemczech). Praktycznie przebywał w areszcie domowym i to nie na plebani gdyż po akcji powstańczej z 1 na 2 lutego 1919 plebania została w znacznym stopniu zniszczona. Ksiądz musiał zamieszkać w domu jednego z gospodarzy Nowego Kramska. Okres po powrocie do parafii był jednym z najtrudniejszych w życiu ks. Dudzińskiego. Z natury ruchliwy, pełen inwencji i pomysłów tak koniecznych właśnie w okresie wzrastania nadziei na powrót Nowego Kramska, został zmuszony do bezczynności. Po rozstrzygnięciach granicznych zdecydował się on na opuszczenie swojej parafii. Zamieszkał w Ujściu.

Kościół katolicki w okresie zaborów odegrał w życiu polskiej społeczności bardzo istotną rolę bez względu na trwające nieporozumienia między wyższego szczebla hierarchią kościelną a administracją państwa zaborczego.

Kościół i szeregowy kler katolicki, z istoty rzeczy związany był z narodem. Kler niższej hierarchii zdawał sobie sprawę, że dotrzeć może do ludu przy pomocy ich języka i pielęgnowania wszystkich tych wartości, które lud ten uważał za nadrzędne. Sądzimy, że sylwetki księży zasygnalizowane w niniejszym szkicu potwierdzają skalę znaczenia ich działalności wśród Polaków pod zaborami.